Cena 10 hal.

Nr. 234 Kraków, Poniedziałek 28 Września 1914. Rok XXII

PRENUMERATA wynosi w [illegible] miesięcznie [illegible] kwartalnie [illegible], za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 6 rano i o 5 wieczór.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr. 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 33—44.

Walki nad rzeką Aisną w oświetleniu zagranicznem.

Berlin. (Tel. wł.) Gazety berlińskie, a w szczególności „Berl. Tagebl.“, podają następujące informacye prasy zagranicznej o walkach nad rzeką Aisne:

W „Petit Parisien“ pisze porucznik Rousset: Musimy mieć cierpliwość, ponieważ wskutek silnych pozycyj nieprzyjaciela, zmiany i postępy na polu bitwy mogą tylko powoli się dokonywać. W walce staczanej obecnie przez Niemców z niesłychaną energią.

ale atakują nawet bardzo zręcznie nocami. **Obecna bitwa szaleje ze straszną zawziętością, a zdaniem tych, którzy w dwóch poprzednich bitwach uczestniczyli, przewyższa ona pod względem zaciętości poprzednie bitwy.**

Korespondent wojenny „Daily News“ donosi: Kanonierzy niemieccy z niesłychaną dokładnością oznaczają oddalenie. **Wczoraj pękł granat niemiecki w głównej kwaterze angielskiej. Zamieszanie było wielkie. Sztab jednak zdołał uratować życie.** Pięć kilometrów zdobyto przez wojska zjednoczone w ostatnich trzech dniach, zostały one okupione strasznemi ofiarami. Ogień był tak silny, że nie było możliwem uprzątnąć rannych i poległych.

Korespondent wojenny „Corriere della Sera“ opisuje francuskich i niemieckich poległych na pobojowisku. Podczas gdy Francuzi jeszcze umierając mają wyraz szturmujących gwałtownie naprzód, Niemcy polegli mają wyraz ładu i porządku. Armia niemiecka cofnęła się, ale nie została pokonaną.

Ubezpieczenie tyłów armii niemieckiej walczącej we Francyi.

„Kuryer Poznański“ pisze:

„W ocenie położenia armii niemieckiej, zmagającej się obecnie ze siłami francuskiemi nad rzeką Aisne, pisze wojskowy współpracownik berlińskiego „Lokal Anzeigera“ pomiędzy innemi: „Co do pozycyi obydwuch armii, sądzę, że pozycya armii niemieckiej jest korzystniejszą. Nasze komunikacye na tyłach skierowane zostały do tych puktów, które umożliwiają zaopatrywanie naszej olbrzymiej armii we wszelkie środki, potrzebne do życia i do walki. To uczucie materyalnego upewnienia wywiera nieobliczalny wpływ na walczących w długotrwałym boju“.

O wspomnianych powyżej komunikacyach na tyłach znajdujemy interesujące uwagi sprawozdawcy wojennego urzędowej „Norddeutsche Allg. Zeitung“, w korespondencyi, przesłanej temu pismu z głównej kwatery przed kilku dniami. Czytamy tam:

„Na drogach pomiędzy głównemi komendami armii i walczącymi frontami, które my sprawozdawcy wojenni na zachodzie i już kilkakrotnie w różnych częściach pola wojny od Belgii aż do Wogezów mogliśmy przebyć, można nabrać pojęcia o tem, co znaczy określenie: komunikacye na tyłach. Komunikacye te, które w nowoczesnej histryi wojen tak wielką odgrywają rolę, których brak spowodował zgruchotanie panowania nad światem Napoleona w Rosyi, których wadliwe urządzenie rozstrzygnęło wojnę rosyjsko-japońską na niekorzyść Rosyi i które we wojnie bałkańskiej decydowały o losach całej armii!

Wyobrażenie, które się ma o pochodach wojsk dawniejszych czasów, po dziś dzień już straciły swą wartość. Jak robak wojskowy, wkręcały się armie starożytne i średniowieczne a nawet owe masy biorące udział w wojnie trzydziestoletniej, w kraj nieprzyjacielski, mierząc w jego serce i siły żywotne. Chcąc znaleźć podobno porównanie dla wyobrażenia wojny nowoczesnej, trzebaby chyba pomyśleć o jakichś tworach w rodzaju grzyba, ogromnie szybko rosnących, rozpościerających się od swych korzeni w ojczyźnie poprzez granice nieprzyjacielskie i zachwaszczających i pokrywających cały obszar zaatakowany. Dwa takie grzyby rosną przeciw sobie. W ciągu rozwoju okazuje się, w którem miejscu jeden drugiego zgniecie dzięki swej silniejszej konstrukcyi i ciągłemu dopływowi soków pożywnych, aż w końcu walka na poszczególnych terenach, a wreszcie na całej linii jest rozstrzygniętą i kraj nieprzyjaciela nakryty jest żywotniejszą energią atakującego“.

„Wiem bardzo dobrze — pisze p. W. Scheuermann w „N. A. Z.“ — że dla dzisiejszej opinii nie ma niczego mniej heroicznego, mniej wojennego, aniżeli takie porównanie. Lecz z punktu widzenia naturalno-naukowego wierzymy przecież silnie, że natura wszystkich rzeczy jest nauczycielką — nie zawiera przystosowanie wiecznych walk o byt w niższym świecie życiowym nic poniżającego dla wojny tak skrupulatnie zorganizowanej, zaopatrzonej w tak pełnokrwiste żyły i tak czułe nerwy, dla wojny, którą obecnie toczymy na podstawie najwyższego wykształcenie ludzkiej sztuki zbrojnej. Żyłami zaś i nerwami, które porządkują działalność żywotną wysuniętych frontów walki i które ją umożliwiają, są właśnie owe tak zwane w wojsku: „komunikacye na tyłach“. Celem ich jest stałe utrzymywanie na tym samym stopniu bitności szeregów, które stanęły do walki rozstrzygającej.

Działa mogą się stać nieużytecznemi; to nie powinno nas powstrzymać. Z komunikacyi na tyłach powinno się natychmiast rzucić na front świeży materyał. Po gorących kilkugodzinnych walkach może się wyczerpać amunicya; z tyłów powinny bezustannie nowe dopływać zapasy. Wyżywienie mas ludzi, które w czasach pokoju w załogach wielkich miast jest zadaniem nastręczającem niemałe trudności pomimo ułatwień przez współdziałanie organizacyj gospodarczych i środków technicznych, na polu walki musi funkcyonować bez wszelakiego uszczerbku z jak największą punktualnością. Stara zasada opiewa, że żadne wyżywianie nie jest droższem od niedostatecznego!

Poczta polna okazuje się może, z punktu widzenia czystej konieczności, zbytkiem, jest atoli jako środek podniesienia moralnych sił wojowników ogromnie ważną cząstką komunikacyi na tyłach.

Nie mniej ważną częścią komunikacyi na tyłach są transporty z pola walki do ojczyzny. Łupy, odebrane nieprzyjacielowi, jeńcy wojenni, ranni i chorzy armii własnej, zużyty materyał wojenny i t. d., słowem wszystko, co operacye wojenne może tylko hamować, musi być usunięte poza tyły walczących. Stąd wynika poza frontem armii bezustanne falowanie ruchu transportowego kolumn, odwożących do kraju to, co zbyteczne i przywożących masy tego, co potrzebne.

Całe urządzenie służby etapowej, pełniącej wszystkie powyżej wymienione zadania, jest wobec ogromu pracy w niej zawartej, organizmem, obmyślanym wprost artystycznie, działającym na pozór zupełnie samodzielnie, w rzeczy samej jednak zależnym od rozwoju operacyj armii walczącej. Cała ta organizacya etapów dzieli się na dwie główne części: na służbę transportową w obrębie operacyj wojennych i na załatwienie prac poza tym obrębem na właściwem polu służby etapowej. Granicę pomiędzy temi działami wyznacza na podstawie chwilowej sytuacyi wojennej główna komenda armii.

Wobec wielkiej liczby żołnierzy, biorących udział w walce nowoczesnej i ogromnego terenu operacyj wojennych, najgłówniejszym czynnikiem pracy transportowej są oczywiście koleje żelazne. Tem też tłumaczy się fakt, że właszcza Rosyanie od samego początku kroków wojennych usiłowali planowo niszczyć tory kolejowe nad granicą niemiecko-rosyjską po jednej i drugiej stronie. Dalej zrozumiałem jest, z jaką czujnością administracya wojskowa niemiecka potrzebne dla celów transportowych koleje żelazne na terenie nieprzyjacielskim musiała otoczyć nieprzerwanym łańcuchem strażników i z jakim pośpiechem, zresztą dobrze przygotowanym, starać się musi o odbudowanie zniszczonych przez uciekającego nieprzyjaciela po zwycięskiej potyczce torów kolejowych, mostów i innych środków komunikacyi.

Każdy korpus armii posiada dwa oddziały kolumn amunicyjnych; każda z nich dzieli się na dwie kolumny amunicyjne dla piechoty i cztery kolumny dla artyleryi. Dalej rozporządza każdy korpus potrzebną liczbą oddziałów artyleryi pieszej. Komunikacye na tyłach rozciągają się od frontów walczących aż do środowisk transportowych ojczyzny. Patrząc na nie z góry, ma się obraz ogromnej nieprzerwanej sieci pomiędzy Niemcami a walczącemi w Rosyi, Belgii i Francyi armiami, sieci, w której żyłach żywo pulsuje bezustannie ruch transportowy przywozowy i odwozowy. Głęboko we wnętrzu Niemiec rozpoczynają się kanały, których ujście znajduje się hen daleko w krajach nieprzyjaciół i codziennie posuwa się dalej.

Objeżdżając tyły walczących armij, poznaje się po posuwających się drogami kolumnach transportowych, czy jest się jeszcze daleko od frontu, czy też już w pobliżu areny walki. Można tu rozróżniać dokładnie trzy odmiany w ruchu kolumn, które się spotyka: kolumny etapowe, prowiantowe i dowozowe. Długość maszerującego gościńcem w odstępach korpusu wynosi razem z wszystkiemi przynależnemi kolumnami i z trenem około 60 kilometrów, czyli okrągłe dwa dni marszu. Ponieważ zaś droga i liczba kolumn potrzebnych stosuje się do danego zapotrzebowania wojsk operujących, zdarzyć się może, iż na tej samej drodze wiele więcej wozów z frontu powraca, aniżeli posuwa się ku frontowi. Zdarzyć się też może, jeżeli n. p. po założeniu nowego magazynu polowego wyładowano wozy na pewnym, w kierunku frontu wysuniętym punkcie, że wtedy przez pewną okolicę transportową wracają liczne kolumny amunicyjne lub prowiantowe w celu nabrania nowych materyałów. Takie powracające kolumny transportowe uważała ludność w Belgii i Francyi częstokroć, jak stwierdzono — zwłaszcza gdy wieść o tem przebiegała od miasta do miasta, od wsi do wsi — za znak klęski i ucieczki armii niemieckiej. Fatalne takie nieporozumienia, popierane przez wiadomości, rozszerzane przez nieprzyjacielskie rządy, zwłaszcza rosyjski, o rzekomych zwycięstwach Belgijczyków lub Francuzów, były kilkakrotnie powodem wybuchu rozruchów wśród ludności, skierowanych przeciw uciekającym rzekomo kolumnom transportowym niemieckim i w następstwie powodem niszczenia wsi i miasteczek przez oddziały niemieckie.

Generalna komenda wie każdej chwili dokładnie, gdzie stoją i gdzie się obracają kolumny transportowe, gdzie się znajdują armie walczące i maszerujące i porozumiewa się ciągle z armiami i kolumnami, będącemi w drodze, wskutek czego każdej chwili może je skierować tam, gdzie potrzeba.

Tak skrupulatnie aż do najmniejszej bagateli, aż do podkucia koni i do osi wozów, przeprowadzona organizacya ubezpieczenia tyłów armii niemieckich przyczyni się — kończy pan Sch. — w pełnej mierze do utrzymania tych armii w ciągłej bitności, czego one zresztą już dowiodły na całej drodze aż do bram Paryża“.

Ucieczka Rosyan do Kowna.

„Vossische Zeitung“ w Nrze 485 pisze:

Gdy przekroczymy rosyjską granicę na wschód od Stołupian (Stalluponen) i pójdziemy drogą wiejską przez Wierzbołów (Wirballen) od razu uderzy nas jako pierwsza różnica w oczy, że umyślne zniszczenie na stronie rosyjskiej ustaje jak nożem ucięte. Widać ślady walki naturalnie że z bezwzględnem ściganiem nieprzyjaciela. Gdzie granat w dom uderzył, to go uszkodził lub spalił, gdzie żołnierze byli zakwaterowani, tam wszędzie masa słomy, a meble są porozstawiane wedle potrzeby; do użycia miotły i ścierki, dalibóg nasi żołnierze nie mieli czasu. Ale ci sami żołnierze, którzy tylko co patrzali na straszne zniszczenie Prus wschodnich przez Rosyan i dużo na tem ucierpieli, ci sami żołnierze, powtarzam, niczego absolutnie nie zniszczyli w kraju nieprzyjacielskim, ani nie dokuczali ludności pod żadnym względem. Na placu targowym we Wyłkowyszkach widziałem ich kupkami stojących przed sklepem rzeźnickim, głodnych, gdyż pomimo pociągów z trenem i piekarń polowych, niepodobnem było nadążyć tymże za wojskiem, urządzającem bezustanny pościg. Stali w długim szeregu, cierpliwie czekając aż zaopatrzono ich poprzedników. Czekanie to trwało bez wątpienia całe godziny, a jednak żaden nie szemrał, uznając, że to wyczekiwanie było koniecznem. Poszedłem do ich kwater; nigdzie ani śladu ordynarnego lub tylko złośliwego uszkodzenia. Wszak to dla nas jest zupełnie naturalne i samo przez się się rozumie; myśmy do tego przyzwyczajeni, że nasi żołnierze zachowują się jak ludzie kulturalni, że ich nie opuszcza ani rozsądek, ani cierpliwość nawet w trudnem położeniu. Byłoby to wszystko wprost próżnem traceniem słów, gdyby nie zmuszały mnie do tego bezustanne kłamstwa naszych wrogów o rzekomych niemieckich barbarzyństwach. Życzyćby sobie należało, aby amerykańscy dziennikarze, którzy sprawdzili w Belgii i we Francyi, że na sto mil wokoło nie było śladów żadnych barbarzyństw niemieckich, przybyli tutaj na wschód. Przekonaliby się, że i tutaj nie dostrzegliby żadnej dzikości, żadnego bezcelowego zniszczenia dokonanego przez niemieckie wojska. W szeregach naszych jest wielu właścicieli zniszczonych dóbr, mężów zbeszczeszczonych żon, ojców okaleczonyh dzieci, albowiem Prusacy wschodni walczą w pierwszych szeregach, ale żaden nie targnął się na ludność cywilną, żaden nie tknął cudzej własności, nawet w razie prawie że konieczności. Niejeden uważałby to za nierozsądek, że nie odpłacamy rosyjskiego barbarzyństwa i francuskich i angielskich kul dum-dum tą samą monetą, prawda, może to i nie rozsądnie. A jednak niech świat wie, że nawet tę nam przypisywaną wojnę niszczycielską prowadzimy po ludzku i po rycersku.

Donoszę, że Rosyanie pociągi z amunicyą przewożą pod znakiem czerwonego krzyża. Na dworcu we Wierzbołowie widziałem wczoraj duży pociąg towarowy pełen amunicyi artyleryjskiej i karabinowej, którego wszystkie wagony nosiły na sobie znaki czerwonego krzyża. Niezmiere ilości towarów niemieckiego pochodzenia jest nagromadzonych w olbrzymich szopach składowych tej rosyjskiej stacyi cłowej i granicznej. Atramenty i zabawki, fortepiany i maszyny do szycia, chemikalia i towary żelazne najrozmaitszego rodzaju, kupy czarnej i barwnej skóry chevreau, części maszyn i towary mosiężne. Szopa, którą przeszedłem, była napewno długą na 1/3 kilometra i bardzo szeroką. Była zapełnioną od końca do końca. Podczas dalszej jazdy widzieliśmy wszędzie ślady pościgu; droga była zapełnioną. Na prawo i na lewo usiłowały wozy z amunicyą i prowiantami, kuchnie polowe i małe wózki wymijać się i dalej jechać, lecz szerokie i błotniste rowy je powstrzymywały. Całemi tuzinami tkwiły aż po osie w bagnie lub leżały wywrócone. Pasażerowie wsiedli na konie i czmychnęli o ile im sił starczyło, a ogień naszych wojsk na to pozwolił. Ze wszystkich wydarzeń wojennych taka dzika ucieczka drogą potrójnie przepełnioną jest czemś nad wyraz przerażającem. Że do tego skutecznego pościgu wogóle przyszło, to należy zawdzięczyć naszym wojskom, które tygodniami całemi wytężały wszystkie siły, wystawiając sobie świetne świadectwo, jak również kierownictwu, które znów zdołało „wydobyć ostatni dech z ludzi i koni“.

Proszę sobie uwidocznić na mapie początkowe stanowisko armii Rennenkampfa na początku bitwy: prawe jego skrzydło stało w okolicy Altenburga, lewe opierało się o jezioro Mauer przy Angerbugu, podczas gdy największa masa wojsk była zgromadzona w silnej pozycyi wysuniętym tępym kątem. Wskutek wybornych sprawozdań naszych lotników o tym marszu dokładnie powiadomieni, pchnęliśmy silne oddziały wojsk na Gerdauen, podczas gdy naturalnie cały front był zaatakowany. Równocześnie nasza kawalerya i dalsze masy wojsk obeszły w ten sposób lewe skrzydło nieprzyjacielskie pomiędzy jeziorami, tam gdzie niedawno pobity został nadciągający korpus rossyjski. W ten sposób dowiedział się Rennenkampf, że jego lewemu skrzydłu, o którem sądził, że je całkowicie kryje jezioro, grozi oskrzydlenie. Ponieważ zaś tymczasem i front jego został zachwiany, przeto postanowił cofnąć się przez jedyną wolną linię Insterburg—Gąbiny—Stołupiany. Linii tej musieliśmy dosięgnąć z południa, zanimby Rosyanie niezwykle biegli w takich cofaniach się, nam się wyślizgnęli. Można sobie wyobrazić tedy, jakie kolosalne wysiłki nasze wojska dzień i noc w bitwie pozostające musiały znów ponieść i tem więcej, że nie mogły się poruszać po tak prostej i wygodnej drodze, jaka łączy Insterburg z Stołupianami. Jak chwalebnie dla siebie, a strasznie dla nieprzyjaciela z tego zadania się wywiązały, to o tem świadczyły wielkie kałuże krwi, rozlane gęsto po całej drodze, i na mile całe długie kolumny jeńców maszerujących pomiędzy zgliszczami. Armia Rennenkampfa, o ile jeszcze o niej można mówić, została odparta aż do pasu fortecznego twierdzy Kowna. Naszym wojskom należy się głębokie odetchnienie, czego im z całego serca życzymy, zanim nowe operacye wojenne nie rzucą ich dalej w kraj nieprzyjacielski.

v. Koszutzki, spawozdawca wojenny.

Błędowe przygody dwóch lotników.

Pewien oficer niemieckiego oddziału awiatycznego ogłasza z przygód swych napowietrznych bardzo zajmujący ustęp.

Pewnego dnia wypadło mi z przyjacielem mym dwa razy wznosić się w przestworze i za każdym razem udało nam się powrócić z wiadomościami, bardzo cennemi dla przełożonych. Około godziny 5 po południu otrzymaliśmy na nowo rozkaz poszybowania w górę. Pogoda nie bardzo sprzyjała przedsięwzięciu, ale daliśmy sobie dobrze radę, zobaczyliśmy z góry, co było potrzeba i już rozpoczęliśmy powrót w dół. Wtem nagle motor staje. Nie trudno było poznać, że został ugodzony kulą nieprzyjacielską, ale trudniej było zdecydować się i to szybko, na jedyny możliwy ratunek, mianowicie, żeby spuścić się w tej chwili na ziemię — to znaczy wprost do obozu nieprzyjacielskiego.

I kiedy byliśmy już stosunkowo blisko nad ziemią, bo tylko 150 metrów, widzieliśmy, jak na dole robią się przygotowania na nasze przyjęcie. Ponieważ udało nam się nadać spadowi kierunek nieco w skos, wyminęliśmy wprawdzie obóz, ale nie ominęliśmy przez to nieprzyjaciela, bo zewsząd zbiegali się z pól chłopi z widłami i z kosami. W ostatniej chwili, kiedy już mieliśmy dotknąć gruntu, wyskoczyliśmy z areoplanu szybko i stanęliśmy z pistoletami w ręku naprzeciw chłopskiej gromady. Widok broni palnej podziałał tak skutecznie, że mogliśmy się cofać aż do lasu, oddalonego o jakie 200 metrów, gdzie przeczekaliśmy aż do późnej nocy i zakopali swoje papiery i mapy, prócz jednej, niezbędnej do powrotu.

O brzasku dnia poczęliśmy przedostawać się na drugi skraj lasu, gdy nagle stanęło przed nami dwóch mężczyzn. Obydwaj strzelili w naszym kierunku, lecz nie trafili nas. My skoczyliśmy prędko w bok, gdzie na szczęście była gąszcz i ja wpadłem poprzez jakieś ciernie w jar głębokości 12 metrów. Towarzysz mój widząc, jak tam wpadłem, usiadł sobie na odkrytym pospiesznie zboczu jaru i zwiózł się spokojnie na dół. O ile z dna jaru można było cokolwiek obserwować, nabieraliśmy coraz bardziej wrażenia, że cały las otoczony jest przez okoliczną ludność mężczyzn i kobiety. Po jakiej pół godzinie okazało się, że umieliśmy istotnie trafnie obserwować, bo dosłyszeliśmy głośną komendę „attention“ i wraz zaczęło grzmieć na wszystkie strony, a kule świstały nam nad głowami. Bezcelowa ta kanonada trwała dwie godziny, poczem widocznie chłopi rozeszli się. Przeczekaliśmy jeszcze jakiś czas, a potem spodem jaru szliśmy z największą ostrożnością, aż doszliśmy do końca lasu w jakiejś innej stronie i stamtąd weszliśmy na sąsiednie pole.

Celem naszym był drugi las, widoczny o jakie trzy kilometry. Spieszyliśmy, żeby dostać się tam i przeczekać wśród leśnej gęstwiny cały dzień. Szczęściło nam się. Następnej nocy puściliśmy się w pochód, według wskazówek zachowanej mapy, ale przyznać się musimy, żeśmy zbłądzili. Odczytywanie mapy przy wątpliwem świetle gwiazd wydało rezultaty bardzo a bardzo smutne i gdy można było przy dziennym brzasku porównać okolicę z mapą, okazało się, że zatoczyliśmy olbrzymi łuk, a od miejsca wymarszu oddaliliśmy się zaledwie o dwa kilometry. Prawdziwe mieliśmy szczęście, że nas pomimo to nie schwytano.

Brnęliśmy tedy na nowo w głąb lasu. Zaczął się głód i pragnienie; pocieszaliśmy się znajdowanemi na drodze niedojrzałemi malinami i zlizywaliśmy rosę z liści. Po jakiej godzinie znaleźliśmy się znowu na skraju lasu. Tym razem widok był bardzo nieciekawy, gdyż o kilkadziesiąt kroków przed nami biwakował nieprzyjaciel, zajęty przygotowaniem objadu. — Trzeba się było znowu cofnąć w las. Wspiąłem się na wysokie drzewo i widziałem, jak cały pułk rusza w kierunku północnym. Zmieniliśmy kierunek naszego leśnego pochodu i trafiliśmy na mokradła i bagna; przemoczeni powyżej kolan trzęśliśmy się z zimna, bo chociaż dnie były upalne, noce jednak aż nazbyt chłodne. Senność ogarnęła nas taka, że musieliśmy się położyć; żeby się zagrzać chociaż z jednej strony, przycisnęliśmy się grzbietami do siebie.

Nazajutrz zrana nie bardzo wyspani, a głodni coraz bardziej, ledwie mogliśmy utrzymać się na nogach. Zaczął się zawrót głowy i charakterystyczne miganie przed oczyma, które poprzedzać zwykło zemdlenie. A jednak o rosie i o malinach trzeba było dużo jeszcze przecierpieć....

Mniejsza już o szczegóły, które były co dnia mniej więcej już jednakie, wystarczy powiedzieć, że trwała ta historya od soboty do wtorku. We wtorek wieczorem usłyszeliśmy zdaleka huk armat, a wydrapawszy się na drzewo, dojrzeliśmy, że zwycięstwo przechyla się na stronę naszych.... Otucha wstąpiła w nas i dodała nam sił. Przedostać się do naszych nie mogliśmy, gdyż tuż pod lasem, w którym znajdowaliśmy się, stały przednie straże francuskie, a w najbliższej wsi stanęła nieprzyjacielska konnica.

Całą zdolność do kombinacyi i cały spryt trzeba było skierować teraz ku temu, żeby nie zemdleć z głodu, a może i nie umrzeć śmiercią głodową, zanim będzie można przyłączyć się do swoich szeregów. Obchodziliśmy tedy gąszczami, nie oddalając się zbytnio od skraju lasu, żeby coś wynaleźć. Po kilku godzinach takiej włóczęgi spostrzegliśmy nareszcie pole z rzepą, ale jak się tam dostać, żeby nie być spostrzeżonym przez nieprzyjacielskich żołnierzy — bo i z tej strony stała pod lasem wroga armia. Po dłuższym czasie doczekaliśmy się nareszcie jednakże takiego ruchu tego batalionu, że zebrawszy na odwagę i ryzykując postrzelenie lub dostanie się do niewoli, można było jednak uważać za możliwe, że się z wyprawy po rzepę wróci cało. Rzuciliśmy losy, kto ma pójść na wyprawę. Sztuka monety, podrzucona w górę, spadła w sposób, przeznaczający mnie tę misyę aprowizacyjną. Wyślizgnąłem się tedy, czołgałem i przyczołgałem, ale ledwie jednę rzepę wyrwawszy z ziemi, już musiałem zabrać się do odwrotu. Bądź co bądź cała jedna rzepa i tylko na dwie osoby — nie wiedzieliśmy, czy bardziej się cieszyć, czy też gniewać nad tym posiłkiem, który był w sam raz dobry na to, żeby jeszcze bardziej zaostrzyć apetyt. Pożywiwszy się, zaspokoiliśmy pragnienie z jakiegoś bajorka.

Najgorszem atoli było to, że żadną miarą nie można było wyjść z lasu i przedostać się do naszej armii. I tak zastała nas w lesie jeszcze jedna noc, najstraszniejsza. Obydwaj trzęśliśmy się z febry, ziębnięci i przewilgoceni, a do tego już prawie że w gorączce głodowej. Z wysiłkiem resztek sił wdrapałem się znów na drzewo, ale tym razem nie zobaczyłem nic. Nagle słyszę język niemiecki. Spojrzeliśmy z towarzyszem na siebie, jakby zelektryzowani. Oczyma pytał jeden drugiego, czy to rzeczywistość, czy jednemu z nas tylko się zdawało, czy też drugi także słyszał? Nie otwarłszy ust, odpowiedzieliśmy sobie wzrokiem, żeśmy rzeczywiście obydwaj słyszeli to samo. A więc ruszajmyż w kierunku tych głosów!

Po chwili znaleźliśmy się na drodze i zaczęliśmy wołać: nie strzelajcie! Kiedyśmy dotarli do straży, nie łatwo uwierzono, że jesteśmy

także niemieckimi żołnierzami; byliśmy bowiem zbyt podarci i powalani. Oczywiście trzeba się było legitymować, ale jak i czem, skoro ledwie resztki munduru na nas wisiały? Kazaliśmy się odprowadzić do drugiej straży, a gdy tam nakarmiono nas i napojono, wydało nam się wszystko, cośmy przeżyli, niczem innem, jak tylko ciekawym epizodem, który wart, żeby go opowiedzieć z humorem. Wiadomo zaś, że żołnierz, mający humor, zawsze na końcu zwycięży.

Pochód Niemców.

Jesteśy nad kanałem Ourcq. Aż dotąd posunęły się kilka dni temu przednie straże niemieckie. Wojsko niemieckie stało zatem o 22 kilometry od Paryża. Przełamawszy słabą tamę pod Charleroi i Mons, żołnierze niemieccy nie znaleźli po drodze już żadnego oporu. Wojska francuskie i angielskie były w kontakcie i cofały się ustawicznie. Poważny opór można było stawić nieprzyjacielowi jedynie tylko na linii pomiędzy Paryżem a Verdun. Trzeba było odczekać, dać nieprzyjacielowi dużo czasu, aby módz przygotować się z daleka. Bitwa pod Charleroi wykazała jak wielki błąd popełnili Francuzi, skoro chcieli mniejszemi siłami oprzeć się wojsku niemieckiemu, wyćwiczonemu, posłusznemu i karnemu. Nad Sambre pochód niemiecki pochłaniał olbrzymie masy wojska francuskiego i angielskiego, jak potok, który rozlewa się i niszczy teren, który zaleje.

Pochód niemiecki. nagły, gwałtowny i zawsze równy, nie dał wojsku francuskiemu możności do skoncentrowania się, nie mówiąc już o możności oparcia się, jak tylko na linii bardzo wysuniętej w tył. Tak zatem pochód niemiecki przez 10 dni mógł się swobodnie poruszać naprzód. Walki, jakie rozgrywały się w tym czasie, aczkolwiek miały doniosłe znaczenie same przez się nie były niczem innem, jak tylko walkami o znaczeniu epizodycznem.

Pewne potyczki mniejsze były przez wojska francuskie rozgrywane czasami pomyślnie. Wojsko było czasami zmuszone zaatakować siły nieprzyjacielskie, i niepokoić je, by dać możność koncentrowania się dalszym masom zbierającym się na tylnych liniach. W kilku punktach strategicznych, w przejściach, nad mostami zwłaszcza potyczki były nieuniknione, by umożliwić wojsku wycofanie się. — Czasami też walka została wywołana nagłem zaatakowaniem przez Niemców, jak w Compiegne, gdzie piechota niemiecka zaatakowała pozycye angielskie zupełnie niespodziewanie. Prawdziwa wielka wojna, olbrzymie walki, krwawe starcia na śmierć i życie rozpoczęły się później.

Od granic Belgii do bram Paryża.

Armia, która skierowała się w stronę Paryża, cofając się krok w krok przed wojskiem niemieckiem, przychodziła od strony Lotaryngii. Została zawezwana na północ do walki i nie stoczyła żadnej porządnej bitwy. W ślad za armią francuską posuwały się przednie straże konnicy niemieckiej, które od czasu do czasu atakowane były przez żywy ogień wojska francuskiego. Dragoni, huzary i strzelcy francuscy stawiali od czasu do czasu też opór większy pochodowi niemieckiemu i wstrzymywały go na kilka godzin zaledwie. Kończyło się to wszystko tem, że konnica francuska dała kilka strzałów do ułanów niemieckich, rozbiła kilka patroli i ulatniała się, gdy tymczasem na horyzoncie ukazywał się samolot niemiecki, by wyśledzić, co się dzieje i jakie są siły francuskie.

Czasami jednakże ułani przybywali nieoczekiwani. Kawalerya francuska, w mniemaniu, że ułani są jeszcze daleko, spoczywała jak najspokojniej, gdzieś u brzegu lasu lub w jakiejś wiosce. Wtedy rozpoczynała się gonitwa, pogoń i ucieczka. W nocy, gdy wszystko spoczywa w śnie głębokim, rozpoczynała się galopada po przez wsie i miasteczka. Czasami jednakże kawalerya francuska wyczekiwała na ułanów w ukryciach, po za murami wsi, i mając konie w pogotowiu, zaczęła strzelać do napastnika, zadając mu straty. Taki sposób walki prowadzony był od granicy belgijskiej aż do bram Paryża.

Piechota nie miała prawie żadnej okazyi, by zmierzyć się z nieprzyjacielem. Co wieczór zajmowała pozycye. co wieczór okopywała się i barykadowała wsi i miała złudzenie, że gotuje się do walki. Z rana, z samego rana wyruszała dalej, aby wieczorem powtórzyć to samo.

Żołnierz, który nie jest uświadomiony co do wielkiej linii bitwy i nie wie, dlaczego porusza się to w jednę to w drugą stronę, nie może nic więcej wiedzieć ponadto, co widzi na własne oczy. Jego idee są proste, ma on opinię o wszystkiem bardzo ograniczoną i wie zaledwie coś o wielkiej wojnie. Posuwanie się oznacza dla niego to samo, co odnoszenie zwycięstwa, cofanie się wyobraża on sobie jako porażkę. Wycofywanie się zatem wojska francuskiego pod naporem nieprzyjaciela, miało pod względem moralnym dla żołnierzy efekt jak najgorszy.

Luigi Barzini.

Czerwona latarnia.

„Times" doniósł przed niedawnym czasem, że niemiecki pilot, który lecąc na Leodyum w nocy rzucił bomby na forty, wzniósł się tylko na 350 metrów w górę, wobec czego kule łatwo mogły go dosięgnąć. Aby więc uniknąć ostrzeliwania, opuścił na dół na linie czerwoną latarkę, która zwróciła na siebie uwagę Belgów. Strzały karabinowe potrzaskały ją na kawałki, tymczasem lotnik dokonał dzieła.

Przypomina to historyę o rowerzyście, który na kierownicy przymocował z obu stron dwie laski i na nich umieścił latarnie acetyllenowe, aby przechodnie myśleli, że nadjeżdża wóz lub samochód i ustępowali raźniej z drogi, niż przed zwykłym rowerzystą. Ale podczas gdy historya o cykliście jest prawdziwą, doniesienie „Timesa" budzi pewne wątpliwości. Przedewszystkiem wygląda rzecz tak, jak gdyby lotnik unosił się nad fortami, nie ruszając się z miejsca, co dotychczas nie jest technicznie możliwem. Lotnik musi ciągle sunąć naprzód. Przelatywanie zaś nad fortami nieprzyjacielskiemi dokonywa się zapewne w bardzo szybkiem tempie. Nie jest też prawdopodobne, aby lotnik miał na sznurze latarkę naftową lub świecę, gdyż w biegu stu kilometrów na godzinę światełko takie musiałoby zgasnąć w jednej chwili. Zatem musiałaby to być latarka elektryczna, światło żarowe.

Być może jednak, że jest coś prawdziwego w tej historyi. Może lotnik miał bardzo długi drut, na którego końcu umieścił żarówkę. Gdy noc była ciemna, pilot mógł tym sposobem oszukać nieprzyjaciół co do swej istotnej pozycyi. Drut z żarówką nie znajdował się oczywiście pod samym aeroplanem, lecz wskutek szybkiego lotu ciągnął się za nim w powietrzu, tak, jak płynący okręt ciągnie za sobą linę. Jeżeli drut miał jakie 200 metrów długości, to lotnikowi mógł udać się taki ciekawy podstęp. Przedtem jeszcze pojawiła się w pismach wiadomość, przepuszczona przez cenzurę niemiecką, ale nieurzędowa, o działaniach balonu Zeppelina nad Leodjum. W informacyi tej wyrażono się, że Zeppelin unosił się nad Leodium zrazu na wysokości 600 metrów i rzucał bomby, które nie wydawały należytego skutku. Wówczas opuścił się do 300 metrów i z tego stanowiska w powietrzu bombardował miasto i forty. Leodium zapaliło się w kilku punktach, a forty poniosły znaczne uszkodzenia.

I ta wiadomość wydała się nieprawdopodobną, mianowicie co do opuszczenia się balonu na 300 metrów. Z takiej wysokości balon jest w istocie celem tak pokaźnym, że trafienie go salwami z karabinu lub ze specyalnie skonstruowanego działa byłoby łatwem. W tym też duchu sprostowano pierwotne informacye niemieckie ze strony urzędowej. Oświadczono, że „takiego błędu, jak opuszczenie balonu do wysokości 300 metrów nie popełnionoby żadną miarą. Balon z takiej wysokości rzucając bomby, mógłby być uszkodzony własnemi pociskami, to jest ich eksplozyą i szczątkami lecącemi w górę".

Wobec tego przypuszczać można, że rzecz miała się tak: balon Zeppelina rzucał bomby ze znacznej wysokości, a lotnik niemiecki na aeroplanie wywiesił czerwoną latarkę, opuszczając ją w dół, aby złudzić przeciwnika. W rzeczywistości sprawa przedstawia się inaczej. Dowiedziano się o tem obecnie w Niemczech z „Köln. Ztg". Redakcya tego pisma dostała w ręce numer „Westminster Gezette", która powtórzyła sprawozdanie „Daily Telegraph" o walkach w Belgii. Notatka odnośna brzmiała jak następuje: ....Gdy ciemność zapadła, ukazał się w Leodium Zeppelin i zaczął rzucać bomby z wysokości 2000 metrów. Aby nie stać się celem pocisków belgijskich, załoga balonu wywiesiła z łodzi linę drucianą długości 60 metrów, a na niej czerwoną latarkę. — Belgowie wzięli latarkę za statek powietrzny, zaczęli ogień i rozbili ją wkrótce. Balon pozostał nieuszkodzony. Bomby z niego rzucane uszkodziły fort tak, że wkrótce działa przestały strzelać".

Ponadto należy dodać, że według opowiadania jednego z Jezuitów w Leodium, powtórzonego przez pisma niemieckie, Zeppelin użył jeszcze jednego sposobu. Mianowicie z łodzi spuszczono na linie kosz, w którym siedział żołnierz rzucający bomby. Lina miała kilkadziesiąt metrów długości. Prawdopodobnie widz brał latarkę za kosz i to umacniało wersyę, podaną przez „Daily Telegraph". W każdym razie walka powietrzna po raz pierwszy na wielką skalę podjęta w obecnej wojnie, zyskała przez ten podstęp nowy charakterystyczny epizod.

KRONIKA.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 38; zachód przypada o godz. 5 min. 22; długość dnia godzin 11 minut 44.

Kalendarzyk kościelny: Jutro we wtorek św. Michała Archan. — Pojutrze we środę Hieron. i Zofii wd.

Pogoda. Dn. 27 września termometr doszedł od + 1·3 do + 13·1 C — barometr powoli opadał.

— Dn. 28 września o godz. 7-mej rano stan barometru 740·8 mm. termometru + 8·1 C. Wiatr południowo-zachodni.

Kraków, dnia 29 września.

Ewakuacyjne bilety wolnej jazdy na kolei otrzymują osoby zamierzające wyjechać z miasta w biurach Komitetów w poszczególnych dzielnicach miasta. Zwracamy uwagę, że bilet jest ważny tylko na ten dzień, który jako datę wyjazdu na karcie wypisano. Korzystanie z biletów w innym dniu lub też w innym celu jest niedopuszczalne.

Dla wydawania biletów i udzielania informacyj w sprawie ewakuacyi miasta Krakowa otwarte jest biuro w klasztorze Bożego Ciała rano od godz. 9—12 — popołudniu od godz. 3—6.

Przywóz żywności z Królestwa Polskiego. — Wedle doniesienia Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie otwartą zostanie z dniem jutrzejszym t. j. 29 września granica Królestwa Polskiego dla przywozu wszelkich środków żywności oraz żywego bydła i nierogacizny do Krakowa.

Przywóz odbywa się bez uiszczenia opłaty celnej przez Boleń, Kocmyrzów, Modlnicę i Cło.

Dyrekcya okręgu skarbowego donosi, że dowóz wszelkich środków żywności z Królestwa Polskiego, jakoteż bydła i nierogacizny z dniem 29 września jest dozwolony i wolny od cła.

W liście rannych i chorych (Nr 14) znajdujemy dwa nazwiska polskie: Rotmistrz Władysław Puchalski, 1. pułk ułanów, leży chory w szpitalu „Czerwonego Krzyża" Nr 3 w Wiedniu, Rudolfinerhaus i kapitan 50 pp. adjutant pułkowy Stanisław Żurowski, jako chory, znajduje się w leczeniu w rezerwowym szpitalu „Czerwonego Krzyża" w Rzeszowie.

Miejski urząd pośrednictwa pracy w Krakowie ogłasza, że potrzebuje 280 kobiet do dojenia krów a mianowicie: 50 do Dąbia, 100 do Zabłocia w Podgórzu, 50 na Kapelankę, 80 do cegielni Fussmana przy drodze do Kobierzyna. Dojenie odbywa się rano o godzinie wpół do 6 i wieczór o godzinie 5 i trwa mniej więcej jedną godzinę każdorazowo. Jako wynagrodzenie otrzymuje każda kobieta dziesiąty litr udojonego mleka, lub gotówką 40 hal. za dój, tj. 80 hal. dziennie za dwa doje. Nadto c. k. Intendantura zapewnia, że kobiety zajęte przy doju, nie będą z Krakowa wydalone.

Zajęcie to trwać będzie przez całą zimę do wiosny. Zgłaszać się należy codziennie w godzinach urzędowych w Miejskim Urzędzie pośrednictwa pracy pl. WW. Świętych l. 1, I. p.

Poszukiwane zaginionych. Ignacy Kruczek, zarządca magazynu na stacyi Ried (przez Wiedeń, Linc) zmuszony do natychmiastowego wyjazdu, poszukuje swej rodziny, która prawdopodobnie wyjechała do Nowego Targu, Nowego Sącza, Grybowa, Mszany dolnej lub do Trzechowa a może dotąd znajduje się w Brzesku. Zgłoszenia uprasza adresować: Ignacy Kruczek, Magazinsmeister, Ried Banhof über Wien—Linz.

Sprostowanie. We wczorajszym artykuliku „Głosu Narodu" pt. „Medal za waleczność" zakradły się pewne niedokładności, które niniejszem prostujemy.

Otóż, jak donosi „Rundschau" w Nrze 218 pobory podoficerów i szeregowców, ozdobionych medalem za waleczność będą wynosiły, na mocy rozporządzenia cesarskiego z dnia 15 września, począwszy od 1 października:

Koron 30 miesięcznie przy złotym medalu, koron 15 przy srebrnym medalu I. kl. i koron 7 50 hal. przy takimże medalu II. kl. Wypłata odnośnych poborów następuje 1-go każdego miesiąca z góry.

Ze świata.

Bohaterski czyn polskiego maszynisty. Podaną w poniedziałek telegraficzną notatkę o bohaterskim czynie maszynisty Becka, pochodzącego z Tarnowic pod Bytomiem, uzupełnić musimy uwagą, że odznaczony obecnie krzyżem zasługi przez cesarza Wilhelma maszynista, jest naszym rodakiem.

Śmierć posła Fuchsa na polu bitwy. Poseł chrześc.-socyalny do parlamentu Franciszek Fuchs zginął na polu bitwy. Był on redaktorem pisma „Katholische Arbeiterzeitung" w Linzu, w parlamencie zastępował jeden z okręgów górno-austryackich. Liczył lat 33.

Sto tysięcy żydów z Galicyi w Pradze czeskiej. Do „Kuryera Poznańskiego" piszą z Pragi: Całkiem niezwykłe widowsko mają mieszkańcy Pragi czeskiej, gdzie zjawienie się żyda galicyjskiego lub rosyjskiego z pejsami i długim kaftanem należało dotąd do rzadkości. Obecnie roi sie od nich na ulicach Pragi. W Pradze i jej najbliższej okolicy, gdzie do niedawna mieszkało tylko 2 procent żydów na ogół mieszkańców, i to stosunkowo bogatych, obecnie żyje ich około 100.000. Ponieważ to przeważnie ubodzy uciekinierzy zajęli się nimi bardzo szczerze dotąd w Pradze zamieszkali żydzi majętniejsi, tak że dla ludności czeskiej dotąd nie stanowią zawady.

Wielkie walki we Francyi.

Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.

Berlin, 28 września.

Wielki sztab generalny donosi pod datą dnia 27 bm. wieczorem:

Położenie na różnych placach wojny dzisiaj pozostało niezmienionem.

Aeroplan niemiecki nad Paryżem.

Paryż, przez Rzym, 28 września.

Aeroplan typu „gołąb" wyzyskawszy mgłę poranną wzniósł się wczoraj o godzinie 11-tej przed południem nad Paryżem **i rzucił w okolicy wieży Eifla kilka bomb. Jedna z tych bomb zabiła w ulicy Trocadero starca i zraniła jego córkę. Sądzą, że bomby zniszczyły stacyę radyotelegraficzną na wieży Eifla.**

Ostenda, przez Rzym, 28 września.

Balon Zeppelina krążył ubiegłej nocy ponownie nad Aoste i Gandawą. **Balon rzucił pięć bomb, poczem odjechał w kierunku na wschód.**

Londyn, przez Berlin, 28 września.

Biuro Reutera donosi z Antwerpii pod datą wczorajszą: Niemiecki aeroplan przeleciał wczoraj ponad Dufel koło Antwerpii i rzucił **dwie bomby, które spadły do wody.** Po południu aeroplan znów wzniósł się nad Antwerpią. **Forty otworzyły silny ogień.** Aeroplan musiał skutkiem tego wznieść się bardzo wysoko i nie mógł rekognoskować pozycyj belgijskich.

Grecya zabiera Albanię południową?

Rzym, 28 września.

„Tribuna" donosi z Walony pod datą wczorajszą:

Urząd telegraficzny w Berat zawiadomił urząd telegraficzny w Walonie, że **Grecy obsadzili Berat i że kilka batalionów greckich wywiesiło chorągiew grecką na twierdzy w Berat.** Połączenie telegraficzne między Berat a Waloną jest do tej chwili przerwane.

Przyp. Red.: Berat (Białogród Albański) jest obok Walony największem miastem w południowej Albanii. Leży nad rzeką Osum, liczy 14.000 mieszkańców i jest stolicą arcybiskupa greckiego. Berat jest dość silną twierdzą.

Berat oddalony jest o 110 km. od granicy południowej, a 80 km. od wschodniej granicy Albanii. Obszar zajęty przez Greków obejmowałby zatem prawie czwartą część Albanii.

Walki w Afryce.

Londyn. (Biuro Reutera) 28 września.

Zatoka Lüderitz obsadzoną została dnia 19 września przez wojska południowo-afrykańskie. **Załoga niemiecka cofnęła się dzień przedtem, zniszczywszy kolej żelazną** i stacyę radiotelegraficzną.

Zatoka Lüderitza położona w południowej części „Niemieckiej południowo zachodniej Afryki" otrzymała nazwę od kupca z Bremy Lüderitza, który kraj nad tą zatoką leżący, kupił w roku 1883 i odstąpił rządowi niemieckiemu. Brzegi zatoki Lüderitza nazywają się „krajem Nama" i ten kraj prawdopodobnie zająć chcą wojska południowo-afrykańskie Anglii.

Telegramy.

(Telegramy »Głosu Narodu« z dnia 26 września.)

Angielskie uznanie dla niemieckiej marynarki.

Berlin. (T. wł.) Do „Berliner Tageblatt" telegrafują: „Times" pisze o zniszczeniu angielskich krążowników: „Wypadek ten wskazuje na możliwość, że obecnie będące w użyciu prace ratunkowe celem ochrony tonących okrętów muszą uledz zmianie. Prace te będą musiały być może powierzone tym, którzy zniszczenia dokonali i małym okrętom". Dziennik ten dodaje: „Nie możemy nie przyznać, że oddział wywiadowczy marynarki niemieckiej jest wprost znakomity".

Z historyi przedwojennej.

Berlin. (T. B.) „Norddeutsche Allg. Ztg" ogłasza telegram jednego z wybitnych angielskich domów bankowych, który już w dniu 28 lipca, a więc jeszcze przed wypowiedzeniem wojny i wkroczenem wojsk niemieckich do Belgii odmówił wysłania pieniędzy do Niemiec i wogóle zawierania interesów ze względu na stan wojenny.

Port Southampton.

Londyn. (T. B.). (Przez Berlin). Admiralicya donosi, że port Southampton zamknięty jest dla okrętów handlowych.

Zniszczenie niemieckiej stacyi telegrafu Nauru na Oceanie Spokojnym.

Berlin. (Tel. wł.) Biuro Reutera donosi ze Sydney, że wedle nadeszłych tam sprawozdań, stacya telegrafu iskrowego na wyspie Nauru została zniszczoną. (Wyspa ta będąca od r. 1888 własnością Niemiec, a należąca do wysp Marshalla, leży dosyć odosobniona na Oceanie Spokojnym w kierunku południowym od tego Archipelagu w pobliskości angielskich wysp Gilbert. Wyspa ta gęsto porosła palmami kokosowemi jest bardzo cenną z powodu obfitych na niej pokładów fosfatów, a założono tam liczne faktorye, między innemi przez Towarzystwo Jaluit. Zarząd wyspy powierzony jest kierownikowi stacyi Wostrackowi).

Flotylla wojenna na Sekwanie.

Genewa. (Tel. pr.) Tutejsze dzienniki donoszą: Paryż stał się portem wojennym. Od kilku dni można oglądać tam z mostu Aleksandra zgromadzoną na Sekwanie flotyllę wojenną. Składa się ona z 5 opancerzonych i uzbrojonych holowników. Za uzbrojenie służą: działa rewolwerowe i karabiny maszynowe. Załogę tych holowników stanowią marynarze, odkomenderowani z marynarki wojennej.

Nadesłane.

Olga Gorgosch, lat 14 i **Roman Gorgosch,** lat 10, dzieci Antoniego Gorgoscha, c. k. porucznika i naczelnika biura szpitalnego w Wyziale Krajowym, obecnie znajdującego się na placu boju, **zaginęły** w drodze z Sambora do Jasła. — Wiadomość o pobycie tychże uprasza się nadsyłać do I. Gorgoscha nadinspektora c. k. kolei państwowych w Krakowie, ulica Podwale L. 3.

Józef Kutyba poszukuje swej żony Franciszki z 4-giem dzieci zamieszkałych ostatnio w klasztorze SS. Serafitek w Stryju, prosi o podanie do wiadomości pod adresem: Józef Kutyba Nowy Targ poste-restante.

Władysław Dębski Radca sądowy, były poseł do parlamentu zmuszony wyjechać ze Złoczowa — mieszka obecnie w Suchej Nr. 570, o czem rodzinę swą tą drogą zawiadamia.

Katedra w Reims.

Clio otwarła księgę dziejów, a dziś Bellona zakrwawioną ręką wskazuje na kartę z historyi Francyi, zatytułowaną: „Reims". Czem dla Mahometanina Mekka, dla Anglika Westminster, dla Włocha Rzym, dla Niemca Akwizgran, dla Rosyanina Moskwa, a dla Polaka Kraków, tem dla Francuza jest Reims, miasto koronacyjne królów francuskich. Przeszło dwadzieścia wieków przesunęło się ponad tem przepięknem miastem, stolicą słynnej prowincyi Szampanii, perły francuskich departamentów, a z tych najmniej piętnaście było pełnych chwały, cierpień, nędzy i bohaterstwa, wreszcie upokorzenia. Po smutnej pamięci latach 1870 i 1871, w których Reims w swych wiekami omszonych murach gościło przymusowo wojska niemieckie, nastąpiło 43 lat nie zakłóconego niczem szybkiego rozwoju ekonomicznego, tak, iż zdawało się, że już na długi czas miasto zazna błogiego spokoju. Tymczasem losy inaczej zrządziły. Dziś nad tem królewskiem, starodawnem gniazdem nie unosi się gołąb z oliwną gałązką w dziobie, jako symbolem pokoju, lecz kwilą złowieszczo sępy wylatujące z paszcz dział nieprzyjacielskich, godząc szponami chciwemi na skarby architektury i sztuki. A Reims, to rzec można, Norymberga francuska, gdzie każdy kamień opowiada o minionej chwale, a płacze nad obecną niedolą.

Reims prócz wielu świeckich pomników z czasów rzymskich i średniowiecznego budownictwa, odznaczających się pięknością, posiada jeszcze kika kościołów w stylu gotyckim, że wymienimy najważniejsze, a to: kaplicę arcybiskupią z r. 1230, kościół św. Remigiusza, sięgający roku 600 po narodzeniu Chrystusa, następnie przebudowany, kościół św. Maurycego. Z pomiędzy jednak tych wszystkich pomników świeckich i duchownych na pierwszy plan wybija się tak pięknością, jak rozmiarami katedra Najśw. Panny Maryi.

W śródmieściu, jako zakończenie ulicy Libergier z placu Parvis, wytryska nagle z ziemi kaskada rzeźb i koronek kamiennych, to arcydzieło francuskiego gotyku, jako pierwowzór, naśladowany przez Niemców przedewszystkiem w Strassburgu i Bambergu. Spojrzawszy na fasadę świątyni, tego ogromu skamieniałego piękna, odrazu wpada widzowi w oko pewna dysharmonia przyziemia, składającego się z trzech olbrzymich ostrołukowych portali, których wnęki wielokrotnie żebrowane, przeładowane są prześlicznemi figuralnemi rzeźbami, przypominając żywo w tym względzie budyjskie świątynie w Indyach wschodnich — z następnemi piętrami. O ile portale wywierają na widzu przygniatające wrażenie, o tyle piętra wraz z wieżami są ostatnim wyrazem stylowego piękna, estetyki gotyku, tak pod względem strzelistości, jak i ornamentyki.

Narazie nie możemy się zapuszczać w szczegóły architektoniczne, pozostawiając to specyalistom, lecz będziemy się starali czytelnikom naszym przedstawić świątynię o ile możności dokładnie ze stanowiska dziejowego i estetycznego, tak, aby ci, których artykulik ten zainteresuje, mieli w przybliżeniu wyobrażenie, jakie skarby piękności i archeologii narażone są na zagładę.

W IX. wieku po narodzeniu Chrystusa, na miejscu, gdzie w roku 496 św. Remigiusz ochrzcił króla Klodwika (Ludwika I.), król Ludwik Pobożny wybudował kościół w r. 1211, który to kościół jednakowoż zupełnie spłonął. Niepowodzenie to nie zraziło jednak ludzi gorliwych i gorącej wiary, gdyż już w roku następnym pobożny biskup Alberic de Humbert położył kamień węgielny pod dzisiejszą katedrę, arcydzieło budownictwa, które zaćmiło wszystkie poprzednie i powierzył wykonanie tegoż prawdopodobnie znakomitemu budowniczemu współczesnemu Piotrowi de Corbie. Do r. 1295 budowa katedry przechodziła różne koleje, będąc kikakrotnie systowaną na dłuższy czas i w ten sposób ciągnęła się do roku 1428, w którym wyciągnięto wieże aż do dzisiejszej wysokości, poczem miano je zakończyć kamiennemi ostrosłupami. Tymczasem 24 czerwca 1481 r. wskutek niedbalstwa blacharzy pokrywających dach płytami ołowianemi, ogarnął katedrę groźny pożar, który udaremnił wykończenie wież obydwu. Aż do końca XIX. wieku przeprowadzano reperacye, które spoczywały w poważnych i pewnych rękach słynnego na świat cały architekta Viollet-le-Duc (czynnego też przy budowie pałacu i muzeum w Gołuchowie w księstwie Poznańskiem), a po śmierci tegoż powierzone znakomitemu budowniczemu M. Darcy.

Katedra w Reims należy do typu świątyń gotyckich, jakie znajdujemy w Chartres i Paryżu, o niższych bocznych sklepieniach od nawy głównej i jest ostatnim wyrazem gotyku szkoły architektów szampańskich wraz z katedrami w Troyes (św. Urbain) i Metzu. Składa się ona z głównej nawy, biegnącej przez całą długość świątyni, t. j. przez 138.69 metrów, wysokiej aż do sklepienia na 38 m. Co się tyczy szerokości, to począwszy od portalów wynosi ona wraz z dwiema nawami bocznemi 30 metrów, rozszerzając się następnie w długości 65 m. na 50 m., wskutek podwójnych naw bocznych, zakończających prezbyteryum.

Posłuchajmy, co o tym wspaniałym pomniku średniowiecznego budownictwa pisze słynny Louis Gonse, autor znakomitego dzieła „L' art Gotique": „Byłoby zbytecznem badać i dochodzić, czy bazylika w Reims przewyższa bazylikę paryską. Między czterema wielkiemi katedrami francuskiemi: w Chartres, Paryżu, Reims i Amiens, które są czterema cudami sztuki gotyckiej, wybór jest niesłychanie trudny, gdyż to jest kwestyą osobistego gustu i temperamentu. Każda z nich posiada swą odrębną piękność, swą indywidualność; każda tworzy oryginalną całość, światek, którego różnorodne oddanie myśli tworzy harmonijną całość. Każda jednak z osobna dominuje odrębną właściwością; w Chartres odbija dzwonnicą, w Paryżu imponuje fasadą, w Reims czaruje sanctuarium i rzeźbami, w Amiens olśniewa nawą. Ci, którzy lubią surowość masywną i męską energię XII. wieku będą woleli Chartres i Paryż, ci zaś, którzy skłaniają się do elegancyi, których zuchwała myśl biegnie z racyonalizmem XIII. wieku wybiorą Amiens, ci wreszcie, którzy lubują się w utworach wymownych rzeźby, postawią Reims na pierwszem miejscu".

I otóż wspaniałe to dzieło ludzkiego geniuszu, świadectwo żywe wysokiej kultury francuskiej, myśl zwrócona do tronu Boskiego, ta kamienna wzniosła modlitwa jest obecnie wystawiona na niszczące działanie pocisków nieprzyjacielskich. Gdyby władcy Francyi powstali ze swych rzeźbionych grobowców, by patrzeć na hańbę i poniżenie ojczyzny, zaiste zapłakaliby krwawemi łzami, prosząc Boga, by mogli natychmiast napowrót w proch się obrócić! „Sic transit gloria mundi!"

Tadeusz Harajewicz.

Nakładem wydawnictwa «Głosu Narodu» Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia «Głosu Narodu» w Krakowie.